



Joanna Korsan

Kilka słów o wychowaniu

W „Tygodniku Mód i Powieści” z 1870 roku Eliza Orzeszkowa opublikowała artykuł pt. „Kilka słów o kobietach”. Jak Orzeszkowa w XIX wieku pisała o przepaści między teorią a praktyką, jeśli chodzi o rolę i znaczenie kobiet, tak ja uważam, że i dziś to, co się mówi i to, co się robi w kwestii wychowania, znacznie się od siebie różni. Dodatkowo sytuację komplikuje fakt, że niekiedy mamy do czynienia z kierowaniem wychowawczych zabiegów pod zły adres.

Kiedy czytam ze wszelkimi miarami słuszny i pełen najlepszych intencji dokument WHO dotyczący wychowania seksualnego, odnoszę wrażenie, że autorzy chwilami właśnie taki błąd popełniają. Jeśli bowiem spojrzymy na tzw. matrycę i w rubryce „Informacje (wiedza). Przekaż informacje na temat” w części dla dzieci 0-4 lata przeczytamy: *Radość i przyjemność z dotykania własnego ciała, masturbacja w okresie wczesnego dzieciństwa*, to włos się na głowie jeży. I nie pomaga uspokajanie, że chodzi o to, by rodzice zdawali sobie sprawę, że poznawanie własnego ciała jest w tym wieku normalne i nie powinni swej pociechy za to karać ani straszyć konsekwencjami. Po pierwsze wyraz „masturbacja” ma w języku polskim bardzo konkretną i dokładną definicję, która nijak się ma do „odkrywania własnego ciała”, pod drugie adresatem powinno tu być nie dziecko (a standardy WHO to wstępny etap do stworzenia programów szkolnych), a rodzice i opiekunowie. Poza tym, co najmniej zdziwienie budzi fakt, że w dokumencie powstałym na tak wysokim szczeblu, znajdujemy podobne błędy, a nie jest to

jedyny. Pozostaje nam żywić nadzieję, że kiedy Ministerstwo Edukacji zabierze się do tworzenia programu edukacji seksualnej dla polskich przedszkoli (tak!) i szkół, to opracują go sensowne osoby, które nie zrobią „kopiuj – wklej” z matrycy do programu. A jeśli tak?!

Przy lekturze dokumentu WHO zrodziła się też w mojej głowie refleksja, że istnieje ogromna ilość programów nauczania dzieci i młodzieży. Począwszy od języka polskiego, matematyki, historii, przez plastykę, wychowanie fizyczne, po religię. Dzieci i młodzież uczymy dziś wszystkiego, mamy też kształcenie ustawiczne dla dorosłych, nawet dla seniorów. Nie uczymy tylko tego, co najważniejsze – jak wychowywać dzieci. Czy uważamy, że umiejętności rodzicielskie wysysa się z mlekiem matki i w chwili narodzin własnego dziecka w intuicyjny sposób już się wie, jak z nim postępować? W czasach Orzeszkowej uważano, że kobiet nie trzeba kształcić, bo natura tak je ukształtowała, że nie są w stanie niczego pojąć, że rządzi nimi biologia, a ich miejscem wyznaczonym przez tradycję jest zacisze własnego domu. Nawet dziś pojawiają argumenty o takim właśnie naturalnym porządku rzeczy. Jeśli to odrzucamy, powinniśmy też odrzucić podobne podejście do sprawy wychowania dzieci i zatroszczyć się o kształcenie rodziców. Stwórzmy program „świadomego rodzicielstwa”, można zacząć już w liceum od podstaw psychologii dziecka.

Co powinno się znaleźć w programie? Jak ma wyglądać jego matryca? Czekam na propozycje.